

Cudowne nawrócenia

Firmy zaangażowane w produkcję szkodliwych dóbr zmieniają swój profil i zaczynają się interesować pokrewnymi rynkami, które nie wywołują u klientów zgorszenia czy oburzenia. Należy się cieszyć z takich konwersji. Wprawdzie nie muszą one wynikać z pobudek moralnych, ale kierują ludzką pomysłowość i przedsiębiorczość w obszary nieobciążone dotychczasowymi szkodami. Obserwowane na świecie próby wchodzenia firm naftowych na rynek surowców odnawialnych zwiastują realność świata niezależnego od paliw kopalnych. Niestety nie wszystkie rządy dostrzegają potrzebę zmian strukturalnych w gospodarce i za pomocą różnych manipulacji starają się te zmiany opóźnić.

Miraculous conversions

Companies that manufacture harmful products are changing their profiles and turning to neighbouring markets which are less likely to be contested by prospective clients. Such conversions are to be applauded. They are not necessarily driven by ethical motives, but they can direct people's ingenuity and entrepreneurship into areas that are charged with less damages. Attempts of oil firms at entering the renewable energy market confirm the feasibility of a world unaddicted to fossil fuels. Unfortunately, not all governments appreciate the need for structural changes and some are trying to postpone them.

Philip Morris znany był przede wszystkim jako firma produkująca papierosy Marlboro i reklamująca je za pomocą wspaniałych plakatów z kowbojami-palaczami. Plakaty zniknęły, bo wszyscy znakomici aktorzy, którzy je firmowali, umarli na choroby związane z paleniem. Firma znakomicie rozpoznała trendy rynkowe i obecnie zaangażowała się w "zdrowsze" produkty, takie jak e-papierosy albo urządzenia do wchłaniania nikotyny bez konieczności wydzielania dymu. Wprawdzie nowe produkty również prowadzą do uzależnień, ale firma ukazuje się – publiczności i akcjonariuszom – jako wrażliwa społecznie. Czy jest to jednak cudowne nawrócenie?

Jedna z największych korporacji naftowych – British Petroleum, BP – ogłosiła zamiar osiągnięcia "neutralności klimatycznej" w 2050 roku. Wiedząc, na czym owa "neutralność" polega – a mianowicie na równoważeniu emisji dwutlenku węgla działaniami, które mają ów dwutlenek węgla pochłaniać – zapowiedź wolno traktować poważnie. Rzeczywiście jest możliwe, że BP wykaże tę "neutralność" i nawet jakaś zewnętrzna organizacja swoim autorytetem to potwierdzi. Firma obwieściła w 2020 roku taką decyzję, co zapewne uspokoiło niektórych akcjonariuszy.

"Neutralność klimatyczna" jest modna. W internecie aż roi się od kalkulatorów "ślądu węglowego" i porad, jak ów ślad ograniczyć. Niestety rzadko zdarza się analiza planetarnego bilansu dwutlenku węgla. Ten zaś trudno oszukać, bo ograniczenie dwutlenku węgla w jednym miejscu często skutkuje wzrostem emisji gdzie indziej. Albo – tak jak w przypadku

sadzenia drzew – odłożeniem emisji w czasie (*Aura 2/2017*). Nie stanowi więc żadnego zaskoczenia, że firma BP będzie mogła ogłosić "neutralność klimatyczną" i nawet poprzez to jakimiś rachunkami choć jej działalność wydobywcza będzie nadal szkodliwa.

Zresztą BP nie próżnuje. Firma trzeźwo oceniła popyt na paliwa kopalne. Zdaje sobie sprawę z tego, że nie będzie on rósł jak dawniej. W związku z tym weszła na rynek odnawialnych źródeł energii. Inwestuje w biopaliwa, fotowoltaikę, wiatraki i technologie inteligentnego zarządzania popytem na elektryczność. Nie można wykluczyć, że utracone przychody ze sprzedaży paliw węglowodorowych zostaną z nawiązką odzyskane dzięki sprzedaży nowych produktów. Zaangażowania BP w nowe dziedziny nie traktowałbym jako cudownego nawrócenia, tylko jako skutek trafnego badania rynku.

Po roku 2000 BP lansowała nowe rozumienie swojej nazwy. BP to nie "British Petroleum" tylko "Beyond Petroleum" ("więcej niż nafta"). Poniekąd manipulowanie akronimem to nic nowego. W 1922 roku firma reklamowała się jako "Best Possible" ("najlepsze z możliwych"). W 2000 roku zmieniono również logo firmy na okrągły żółty kształt kojarzący się ze słonecznikiem. To wszystko nie przeszkadza firmie w finansowaniu kampanii opóźniających zaostreżenie wymagań ochronnych, lobbowanie na rzecz utrzymania popytu na paliwa węglowodorowe, a nade wszystko kontynuowanie działań wydobywczych i przetwórczych skutkujących poważnymi katastrofami.

Powrót na drogę cnoty wielkich firm, budzących wcześniej niechęć i oburzenie, nie musi wynikać z nawrócenia się i chęci porzucenia zła. Może wynikać z trzeźwej kalkulacji przyszłych zysków i stwierdzenia, że ludzie będą rzadziej kupować to, co wcześniej wydawało się niezastąpione. Patrząc z tej perspektywy na polskie firmy wydobywcze, można dostrzegać podobne tendencje. Dość powszechna jest świadomość malejącego popytu na wiele surowców. Ale jest ona osłabiana gestami ze strony władz, sugerującymi "potrzebę umiaru" i obietnice wsparcia budżetowego dla upadających sektorów. Wsparcie jest rzeczywiście potrzebne, tylko należałoby się zastanowić, czy aż na kilka dziesięcioleci.

Było wiele zawodów, które straciły rację bytu z powodu radykalnego spadku zapotrzebowania. Podręcznikowym przykładem jest kowalstwo i wyrób podków. W gospodarce, w której liczba koni sięgała kilku milionów, ich podkuwanie było zajęciem angażującym tysiące fachowców. W sytuacji, gdy popyt na końską pracę radykalnie zmalał i ogranicza się niemal wyłącznie do działań rekreacyjnych, cały obsługujący sektor musiał się skurczyć i zmienić strukturę zatrudnienia. Zmiany dokonały się dość płynnie i bez ingerencji rządu. Strach pomyśleć, jak by ta transformacja wyglądała, gdyby kowale przekonali rząd, że potrzebne są gwarancje zatrudnienia i zarobków nie tylko dla nich, ale również i dla kolejnego pokolenia ich następców.

Polskie górnictwo węglowe jest mało efektywne i bardzo pracochłonne. Na jednego górnika przypada znacznie mniej wydobytego węgla, niż w krajach cieszących się lepszymi warunkami naturalnymi. W gospodarce centralnie planowanej każdy milion wydobytych ton węgla okupiony był jednym śmiertelnym wypadkiem. Teraz, na szczęście, ta statystyka się poprawiła. Niemniej zawód górnika jest nadal niebezpieczny i nic dziwnego, że zatrudnieni liczą na finansową rekompensatę podejmowanego ryzyka. Ona oczywiście jest uzasadniona. Nie jest natomiast uzasadnione wmawianie, że dla bilansu energetycznego opartego na wydobyciu węgla nie ma alternatywy. Taka alternatywa istnieje i jest udokumentowana

licznymi badaniami. Jednak zalezy od sily politycznej roznych grup zawodowych, czy oparty na emocjach lobbying jest skuteczniejszy od racjonalnej argumentacji.

Pewnym umiarkowanym optymizmem napawaja informacje o pozaweglowych planach polskich firm energetycznych. Wyglada na to, ze w przedsiebiorstwach rozwaza sie inwestowanie w projekty niewymagajace wysylania tysicy ludzi do pracy w warunkach bardzo niebezpiecznych. Niezaleznie od tego, jakie sa motywacje takich planow, sa one dla ochrony srodowiska korzystne.